Nr. 32. Kraków, Niedziela 2 Lutego 1890. II r.

Przedpłata wynosi:
W Krakowie:
miesięcznie **85** cnt., kwartalnie **2** złr. **50** cnt., półrocznie **5** zł., rocznie **10** zł.
Za odnoszenie do domu dolicza się **15** cnt. miesięcznie.
Na prowincji i w całej monarchji Austro-Węgierskiej:
miesięcznie **1** złr. **10** cnt., kwartalnie **3** złr. **25** cnt., półrocznie **6** złr. **50** cnt., rocznie **13** złr.
Numer pojedyńczy 6 cnt.

KURJER POLSKI

wychodzi codziennie, a więc i w niedzielę, o godz. 8 rano.

Cena ogłoszeń:
Za wiersz petitowy, lub za jego miejsce, za pierwszy raz **10** centów, za następne po **5** centów. — Małe ogłoszenia na pierwszej stronie **20** centów taksa i **4** centy od wyrazu; na ostatniej stronie **10** cnt. taksa i **2** cnt. od wyrazu. W rubryce „Nadesłane" **20** centów od wiersza.
Adres dla telegramów: *„KURJER" — KRAKÓW.*
Rękopisów Redakcja nie zwraca.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: ulica Szewska Nr. 7, I. piętro.

Od Wydawnictwa.

Upraszamy o rychłe odnowienie przedpłaty, która wynosi:

Za miesiąc Luty:

W miejscu . . .	złr. **85** ct.
Za odnoszenie do domu . .	**15** ct.
Na prowincji . .	**1** złr. **10** ct.

Do końca Marca:

W miejscu . . .	**1** złr. **70** ct.
Z odnoszeniem . .	**2** „ — „
Na prowincji . .	**2** „ **20** „

Prenumeratę wysyłać należy wprost do **Administracji *Kurjera Polskiego* w Krakowie, ul. Szewska l. 7, I. p.,** gdyż w razie przeciwnym nie możemy odpowiadać za zwłokę w posyłce.

☞ Nowoprzybywający Prenumeratorowie, otrzymują początek drukującej się powieści *J. Myrjela* „Miś" **bezpłatnie.**

W jakim celu?

Dziwnego zjawiska jesteśmy dziś świadkami. W ostatniem piętnastoleciu, cała prawie Francja, od osób u steru rządów stojących, do ostatniego gamena, wynosiła Rosję pod niebiosa, wzdychając gorąco do ścisłego z nią sojuszu; dziś, ta sama Francja, jakby na komendę zaczyna coraz obojętniej wyrażać się o północnej monarchji, za to równocześnie dają się w niej słyszeć głosy, że byłoby może nieźle, jeśliby dziedzice sławy Napoleona I. a hańby Napoleona III. podali dłoń uciekinierom z pod Jeny, a zwycięzcom z pod Sedanu! Gdyby kto jeszcze przed rokiem śmiał był wystąpić w Paryżu z podobną broszurą, jaką teraz ogłosił pułkownik Stoffel, opinja publiczna we Francji byłaby go takim ogromem hańby przygniotła, że przez cały ciąg życia swego nie zdołałby się z niej otrząść; dziś, przeciwnie, ta sama opinja czyta z zajęciem dziełko politykującego pułkownika, nawet wraz z nim zadaje sobie pytanie, ażali sojusz z Niemcami nie byłby lepszym od przymierza z Rosją?

Zaiste, dziwne to zjawisko, jedyne w swoim rodzaju!

Czy Francja w rzeczy samej tak nisko już upadła, że jednego dnia jest gotowa wyciągać rękę do największego nieprzyjaciela wszelkiej wolności, — a zaś dnia drugiego roztwiera ramiona do tych, którzy wraz z miljardami i sporym ziemi kawałkiem, zabrali jej także to, co jej dotąd było najdroższe, honor? Czyż potomkowie owych rycerzy, którzy w ciężkich chwilach pierwszej Republiki umieli wystawić dwanaście armij i odeprzeć koalicję całej Europy, nie są już dziś zdolni o niczem więcej myśleć, jeno o dobrobycie, zdobytym wśród gnuśnego pokoju? Czy w żyłach Francuzów przestała wrzeć krew ich bohaterów, a w pięknym tym kraju czy nikt już nie zdobędzie się na okrzyk: „Wszystko stracone, krom honoru?!"

Nie wątpimy o przyszłości narodu, który do dziś dnia przoduje światu w pochodzie cywilizacyjnym, a zaś to, co w chwili obecnej tam się dzieje, kładziemy li na karb oportunistów, kierujących dziś losami Francji. Ci ludzie nie mają celów dalekich; na program szeroki nic umieli się dotąd zdobyć; wojna odwetowa to w ich oczach hazard, w którym wygrana nie dorównywa wysokości stawki, a zaś przegrana pociągnęłaby za sobą zupełną ruinę; oni żyjąc z dnia na dzień, pragną jedynie z każdego położenia wyciągnąć jak największe korzyści, bo ich bóstwem nie idea, lecz bogactwo! A ponieważ dalszemu wzrostowi tych bogactw stoją na zawadzie: z jednej strony zbrojenie się bezustanne; z drugiej nabierająca coraz większej potęgi Ameryka, współzawodnicząca już skutecznie ze starą Europą na wszystkich polach przemysłu; z trzeciej, chciwa zysków Anglja, która po obsadzeniu Egiptu, marzy już o opanowaniu całej Afryki podzwrotnikowej, w czem Stanley dzielnie ją wspiera, przeto francuscy mężowie stanu, w praktycznych swoich głowach roztrząsają pytanie, ażali ich ojczyzna nie wyszłaby na tem lepiej, gdyby miasto marzyć o odwecie, porozumiała się z Niemcami. A w jakim celu? Już ciż nie w innym, tylko w tym jedynym, żeby się z nimi panowaniem nad światem podzielić.

Gdyby do tego przyszło, byłby to spisek, o jakim dzieje dotąd nie słyszały; ale ponieważ nadzwyczajności nie zdarzają się na marnym naszym świecie, przeto miejmy nadzieję, że genjalne pomysły pułkownika Stoffla rozbiją się bądź o „awanturników", w guście jenerała Boulangera, po za którym stoją dotąd monarchiści, bądź też o twardą głowę teutońską, która nie zrozumie planu tak genjalnego.

W sprawie dostaw dla armji.

Głos podniesiony na posiedzeniu Izby handlowo przemysłowej w Krakowie w dniu 22 stycznia b. r. w sprawie dostaw dla armji artykułów produkcji rolniczej, przez kupca handlującego zbożem, mógłby przebrzmieć bez echa, lecz skoro wywołał dyskusję i spowodował wybranie Komisji mającej się zastanowić nad rzekomym atakiem i niebezpieczeństwem kupcom zbożowym grożącem, przeto w interesie rolników jesteśmy obowiązani sprostować niektóre mylne twierdzenia

Kwestja dostaw dla armji produktów rolniczych wprost od producentów, z pominięciem pośredników, weszła w naszej Monarchji na porządek dzienny za przykładem sąsiednich Niemiec gdzie uzyskane doświadczenia, osobliwie w Saksonji i w Badeńskiem, udowodniły, że tak w interesie armji, jak i w interesie rolnictwa, podobne postępowanie jest wskazanem, co też wykazało gruntowne sprawozdanie odnośnej Komisji w Radzie państwa w Wiedniu, właśnie przed świętami w Izbie posłów przedstawione. Obawa zaś a raczej posądzenie, że producenci nie przyzwyczajeni do terminowej ścisłości, nie dotrzymają w należytym czasie swoich zobowiązań, już u nas przy trzechletniej praktyce w większej części wypadków się nie sprawdziła, a natomiast notorycznie wiadomem i stwierdzonem jest, że pośrednicy zwykle przedłużenia terminów dostawy żądali i otrzymywali.

Że zaś *producenci nie troszczą się o przepisy wojskowe co do jakości dostarczanego zboża*, to prawda, bo dostarczają wyborowe; czy jednak *doświadczeni dostawcy ze sfer handlowych* z korzyścią dla armji to swoje *doświadczenie* spożytkowują? na to niech odpowiedzą kompetentne sfery.

Odeprzeć także musimy wyrażone na temże posiedzeniu Izby handlowej twierdzenie, jakoby producenci, „poznawszy bliżej przykre stosunki, wynikłe z relacyj z Intendenturą wojskową", mieli postanowić odstąpienie od podawania nadal ofert na dostawy wojskowe. — Tak nie jest i sądzimy, że tak nie będzie. Tegoroczna klęska nieurodzaju musiała wstrzymać wielu od zgłoszenia dostawy zboża i paszy dla wojska; lecz pomimo to częściowe dostawy są podjęte i są przez producentów dokonywane. Sprawa sporyszowa, dotknięta podczas dyskusji w Izbie handlowej, jest sprawą przeszłości; stwierdzić zaś możemy i musimy, że w ostatnich czasach Intendentury wojskowe postępują wobec sumiennych dostawców z uznania godną sprawiedliwością, uprzejmością i z możliwemi względami co do potrzebnych nam często ułatwień.

Kraków d. 30 stycznia 1890 r.

Z Komitetu c. k. Towarzystwa rolniczego krakowskiego.

Drugi Zjazd historyków polskich we Lwowie.

(Dokończenie)

26. Prof. dr. Roman Pilat ze Lwowa: „Zalety i niedostatki najnowszej krytyki historyczno lekarskiej".

27. Dr. Antoni Prohaska ze Lwowa: „O wydawnictwie pomników dziejopisarstwa litewsko-ruskiego".

28 Prof. dr. Józef Przyborowski z Warszawy: „Chronologja zabytków przedhistorycznych w Polsce".

29. Dr. Aleksander Rembowski z Warszawy: „Czy Ostroróg pisał swój traktat w wieku XV czy XVI?"

30. Antoni Ryszard z Krakowa: „Moneta obca w Polsce".

31. Prof. dr. Aleksander Semkowicz ze Lwowa: „O potrzebie i sposobie wydawania dyplomatów, oraz innych ważniejszych źródeł, znajdujących się w miejskiem archiwum we Lwowie".

32. Ks. dr. Eustachy Skrochowski z Krakowa: „Sprawa zakładania muzeów djecezjalnych zabytków sztuki i przemysłu artystycznego, ich potrzeba, cel, korzyści i program".

33. Prof. dr. Stanisław Smolka z Krakowa: „O pracach w przedmiocie dziejów Unji Korony z Litwą".

34 Prof. dr. Marjan Sokołowski z Krakowa: „O znaczeniu i potrzebie badań, dotyczących historji handlu w Polsce".

35. Maurycy Stankiewicz z Krakowa: „W sprawie gromadzenia materjałów do dziejów pisma litewskiego".

36. Dr. Leon Sternbach ze Lwowa: „Wpływ poetów greckich na literaturę polską XVI i XVII wieku".

37. Ernest Sulimczyk Swieżawski z Warszawy: „O związku niektórych zjawisk ekonomiczno-społecznych z dziejami politycznemi byłej Rzeczypospolitej".

38. Prof. dr. Stanisław hr. Tarnowski z Krakowa: „O charakterze literatury politycznej polskiej XVII wieku".

39. Kazimierz Waliszewski z Paryża: „O nieprawidłowości naszego ustroju politycznego i jej przyczynach".

40. Wincenty Juljusz Wdowiszewski z Krakowa: „Jak przyśpieszyć zebranie materjału archiwalnego do dziejów sztuki w Polsce?"

41. Dr. Stanisław Windakiewicz z Krakowa: „Znaczenie szkół i uniwersytetów dla umysłowości polskiej wieków średnich".

Powyższe referaty zostaną ogłoszone drukiem i wcześnie przed Zjazdem rozesłane bezpłatnie pomiędzy wszystkich uczestników Zjazdu dla ułatwienia i przygotowania dyskusji nad poruszonemi pytaniami Po ukończeniu Zjazdu przystąpi komitet do wydania Pamiętnika, zawierającego na podstawie zapisek etnograficznych cały, dosłownie podany tok obrad przeprowadzonych na Zjeździe. I ten Pamiętnik otrzymają uczestnicy Zjazdu bezpłatnie.

Ze względu na znaczne koszta, jakie pociągnie za sobą druk referatów i Pamiętnika, ustanowioną została dla uczestników Zjazdu wkładka w ilości 5 złr., 5 rubli rs., 10 marek, 12 franków. Wkładki należy przesyłać na ręce sekretarza komitetu dra Oswalda Balzera, Lwów, ulica Zimorowicza 7. O wczesne nadsyłanie wkładek uprasza się ze względu na to, iż referaty na Zjazd drukowane będą w ograniczonej ilości egzemplarzy i komitet nie bierze odpowiedzialności za to, jeżeli później zgłaszającym się uczestnikom referaty te nie będą mogły być dostarczone. Przy zgłoszeniu uczestnictwa uprasza się o dokładne podanie imienia i nazwisk, urzędu lub zajęcia, tudzież adresu.

Każdy z uczestników otrzyma „Kartę uczestnictwa," która służyć będzie za legitymację do korzystania ze wszystkich ułatwień, przyznanych uczestnikom Zjazdu, zwłaszcza zaś do korzystania ze zniżonych cen jazdy na kolejach żelaznych; dlatego we własnym interesie uczestników uprasza się o staranne przechowanie tejże karty.

Zjazd odbędzie się z początkiem drugiej połowy lipca b. r. w dniach, które później podane zostaną do publicznej wiadomości. Czas ten wybrany został głównie ze względu na pp. profesorów szkół średnich, ażeby wobec rozpoczynających się właśnie feryj umożliwić im przybycie na Zjazd.

Ziemie polskie.

Zachodnio-pruski komitet wyborczy prowincjonalny wydał właśnie odezwę, w której zachęca rodaków do sumiennego spełnienia obowiązku obywatelskiego. Czytamy tam między innemi, co następuje:

„Jeżeli wszyscy Polacy pod berłem pruskiem nie jedną słuszną mają przyczynę do skargi na przykrość położenia swego, to z pewnością i my tu w Prusach Zachodnich w równo trudnych znajdujemy się warunkach. Nawet korzystanie z prawa wyborczego konstytucją nam poręczonego, nietylko dla jednostek, ale często gęsto dla całych warstw społeczeństwa naszego równa się ofierze; ciężar bowiem pracy spoczywa niestety na barkach niewielu, a sumienność w dopełnieniu obowiązku obywatelskiego naraża innych na dotkliwe nieraz straty materjalne. Nie będziemy wam tu, Rodacy, wspominali o tem, jak to u nas w Prusach Zachodnich różne a niepowołane składają się czynniki na to, aby przytłumić w nas ducha narodowego, a natomiast nagiąć nas powoli do miłości tego tylko, co nam obcem było od kolebki; jak to nasz lud polski puszczony jest tu i owdzie samopas nawet przez tych, co wzrósłszy między nim i z niego na mocy urzędu i stanowiska swego na pierwszem miejscu do przodowania maluczkim są powołani; wystarczy, jeżeli wam przypomnimy te smutne objawy, a resztę boleści sami sobie w sercach waszych dośpiewacie.

Atoli, czy można przypuszczać, abyśmy kiedyś pod naciskiem tej boleści na duchu upadli? — Przenigdy! Toć cała nasza przeszłość uczy nas, jak Polak cierpieć umie. Dlatego i teraz nie uchylimy się od ponoszenia tej ofiary, której całe nasze społeczeństwo po nas domagać się ma prawo.

Jako nasi kandydaci, poleceni przez komitet prowincjonalny w porozumieniu z wyborcami i delegatami powiatów, zostali proklamowani następujący panowie:

1) Na okręg wyborczy pucko-wejherowsko-kartuski: p. Roman Połczyński z Zabiczyna w powiecie wągrowieckim.

2) Na okręg wyborczy gdański wiejski: ks. dr. Antoni Wolszlegier z Zamartego (Jacobsdorf).

3) Na okręg wyborczy kościersko starogradzko-tczewski: pan Bolesław z Gajewa.

4) Na okręg wyborczy człuchowsko-złotowski: ks. dr. Antoni Wolszlegier z Zamartego (Jacobsdorf).

5) Na okręg wyborczy człuchowsko-tucholski: p. Władysław Wolszlegier z Szenfeldu (Schönfeld).

6) Na okręg wyborczy świecki: pan Bolesław Kossowski z Gajewa.

7) Na okręg wyborczy sztumsko-kwidzyński: p. Henryk Donimirski z Zajezierza (Hintersee, Kreis Stuhm).

8) Na okręg wyborczy lubawsko-suski: p. dr. Rzepnikowski z Lubawy (Loebau).

9) Na okręg wyborczy grudziądzko-brodnicki: p. Władysław Różycki z Wlewska.

10) Na okręg wyborczy toruńsko-chełmińsko-wąbrzebski: p. Ludwik Slaski z Trzebcza".

Dotychczas, dzięki geometrji wyborczej i presji urzędników i chlebodawców, zwyciężali Polacy tylko w trzech okręgach, chociaż większość mają w sześciu przynajmniej.

Wiadomości polityczne.

Sztandar dla jenerała Saussier.

Mikołaj Notowicz, który zainicjował myśl wręczenia sztandaru jenerałowi Saussier, narażony jest teraz na gorzkie wymówki swoich współrodaków. W Petersburgu przedstawiono go jako oszusta i awanturnika, a rosyjskie gazety obsypują go szeregiem obelg. *Nowoje Wremia* i *Graždanin* odmawiają mu wszelkiego pełnomocnictwa do wręczania sztandaru jenerałowi w imieniu jakiegokolwiek stronnictwa, i nazywają jego postępowanie uzurpacją i awanturą najgorszego gatunku, która nie powinna być cierpianą. Z takiemi rzeczami nie można żartować. Uzurpacja Notowicza, mówi *Nowoje Wremia*, skompromitowała najszczersze uczucia obu narodów, które jeżeli się wzajemnie szanują, muszą także szanować i siebie same, nie pozwalając na takie farsy. Francuzi powinni się strzedz tego młodzieńca, który bynajmniej na zaufanie nie zasługuje. *Graždanin* życzy sobie wmięszania się do tej sprawy rządu, celem położenia tamy takim awanturom na przyszłość i zapobieżenia temu, izby nie nadużywano w podobnych sprawach imienia Rosji i jej rządu.

Jak Niemcy Afrykę cywilizują.

Reichsanzeiger ogłasza nowe sprawozdanie kapitana Wissmanna, pełnomocnika niemieckiego w wschodniej Afryce, datowane z dnia 27, 28 grudnia r. z. i 1 stycznia r. b. Znajdują się tam szczegóły, dotyczące pojmania i powieszenia Buschirego i o niepomyślnej potyczce przeciwko nowemu przywódcy arabskiemu Bana Heri. I tak donosi Wissmann, że porucznik Schmidt kazał rozpowiedzieć po całej okolicy, że kto Buschirego będzie ukrywał, będzie ukaranym, kto go schwyta, otrzyma nagrodę. Obwieszczenie to nie chybiło celu. Buschiri przybył po dwudniowej tułaczce do wsi naczelnika Mahometa Soa. Mieszkańcy wsi natychmiast go związali i wydali Schmidtowi. Z garstki, pozostałej jeszcze Buschiremu, zdołał uciec tylko Gomore Jehazi, który we wszystkich wyprawach Buschirego brał udział jako jego podkomendny. Z wielkiej liczby zeznań, jakie Buschiri w nadziei uwolnienia uczynił, najciekawszą jest wiadomość, jakoby sułtan Said Kalifa dał mu przyrzeczenie, iż w razie, jeżeli się ostoi przed Niemcami, zamianuje go później wezyrem całego wybrzeża.

Wyrok śmierci, jaki nań wydał sąd wojenny, wielce go początkowo przestraszył, później jednakże okazał się mężnym. Wyrok śmierci wykonany na nim został dnia 15 grudnia r. z., a ciało naczelnika wydano zamieszkałym w Pangani Arabom na ich życzenie, którzy go tamże pochowali.

W sprawozdaniu z dnia 28 grudnia opisuje Wissmann wojskowe położenie miejscowości nadbrzeżnych Tanga, Tangeta, Pangani, Mkwadja, Bagamoyo itd. Wszędzie prace forteczne albo już ukończono, albo z pośpiechem się wykonują.

O Bana Herim, który teraz na widownią wystąpił, powiada Wissmann w swem sprawozdaniu, iż obszary, których ten naczelnik jest panem, nie okazują skłonności do poddania się władzy niemieckiej, ponieważ Bana Heri tam dotąd przebywa. Wissmann wysłał jednakże za nim korpus, aby go wyprzeć i za pomocą ludzi szczepu Wadon ująć. Jeżeli mu to się uda, niewątpliwie także go powiesi.

Wissmann pisze dalej dosłownie:

„Urządzam składy na pomieszczenie wszystkich materjałów artyleryjskich i innych. Z południa, z miejscowości w pobliżu Rufidji, doszły mnie skargi ze strony krajowców o morderstwach popełnianych na ludziach. Do Kissiju przybyli naczelnicy partyj powstańczych z Dar-es-Salem Matari, Mafiri i Soliman bin Sef. Odziały ich zniszczyłem. Matari i Soliman bin Sef zdołali się jednak ratować ucieczką do Zanzibaru. Mafiri, człowiek bardzo bogaty, który niedawno jeszcze wspierał powstańców, dostarczając im w wielkiej ilości prochu, który w wszystkich walkach pod Dar-es-Salam, jako też w zamordowaniu misjonarzy w Pugu brał udział, a niektórym żołnierzom moim listownie zagroził, że jeżeli służby niemieckiej nie porzucą, a wpadną mu ręce, to ich zje, *został powieszony*". Nie da się zaprzeczyć, że cywilizacja niemiecka robi w Afryce ogromne postępy...

Włosi w Abissynji.

Pochód jenerała Orero do Adui, dawnej stolicy Abissynji, nie zrobił jak się zdaje, dobrego wrażenia we Włoszech. Nie bardzo wierzą pokojowym zapewnieniom jenerała i boją się powszechnie, że dalsze kroki wojenne w Abissynji są już projektowane. Instynktowo się czuje, że pierwszy krok na drodze kolonizacji pociąga za sobą dalsze; dlatego też mało ufności napotyka postanowienie rady ministerjalnej rzymskiej, zatwierdzające postępowanie Orera, które atoli zawiera instrukcję, żeby „bez potrzeby" dalej się nie posuwać. Kiedy ubiegłego lata obsadzone były Asmara i Kereu, także się tak samo mówiło, że Włosi „bez potrzeby" dalszych kroków nie przedsięwezmą, bo są dalecy od wszelkiej polityki zaborczej. Brzmi to bardzo dobrze, i można dziś jeszcze dodać to, że włoscy mężowie stanu i jenerałowie związani są układem z królem Menelikiem. A jednak Włochy nie będą mogły obojętnie przypatrywać się niepewnym stosunkom w Abissynji, kiedy objęły stosownie do układu zwierzchnictwo nad krajem. Król Menelik prawdopodobnie nie będzie mógł dotrzymać układu, bo jest za słaby na to, żeby zwyciężyć swoich przeciwników i owładnąć tronem. Nadzieje Crispiego, że „się powtórzą najlepsze czasy weneckiej kolonizacji", mogą bardzo zawieść i wszystko wydane być może na hazard losu. Jeżeli szczęście będzie sprzyjało wodzom włoskim, będzie prawdopodobnie trochę korzyści; jeżeli nie, będą z pewnością wielkie straty.

KILKA SŁÓW o HENRYKU SIEMIRADZKIM i jego obrazie „Fryne".

List do Wincentego Wdowiszewskiego.

Kochany Przyjacielu! Wyobrażam sobie, jak wielkie będzie Twoje zdziwienie, gdy w tem miejscu ujrzysz list niniejszy.

— Czy oszalał? — zawołasz. — Spędzamy codzień razem po kilka godzin, a dotąd ani mi wspomniał, że pod moim adresem chce wystosować rzecz dla szerszej publiczności przeznaczoną. Widocznie zachorował na oryginalność, która niekiedy bywa gorszą od influenzy!

Chociaż przypuszczam, że będziesz tak mówił, nie cofam się przed raz powziętem postanowieniem, a czynię to głównie dlatego, że Twój artykuł o „Frynie" umieszczony niedawno temu w *Nowej Reformie*, wetknął mi w rękę pióro Zoila, które leżało gdzieś w kącie, pod grubą kurzu powłoką przez długich lat dwanaście! Do kogóż się więc zwrócę, jeźli nie do Ciebie, któryś mnie z letargu zbudził? A zresztą, jakaż to przyjemność walczyć w szrankach kry-

tycznych z przyłbicą odsłoniętą, z takim, jak Ty, przeciwnikiem! Wszak rycerz prawdziwy wolał ponieść śmierć z ręki siebie godnej, niż żyć spokojnie, pospołu z ciurami.

Nim atoli stanę wraz z Tobą przed ostatniem dziełem Henryka Siemiradzkiego, cofnę się w przeszłość, i z niej opowiem szczegóły, rzucające ciekawe światło na nasze stosunki artystyczno-krytyczne, a lubo je zaczerpnę ze wspomnień osobistych, mam przecież nadzieję, że nikogo niemi nie znudzę.

Pamiętasz, z jakiem to zamiłowaniem śledziłem niegdyś rozwój naszej sztuki, z jakim pietyzmem kreśliłem moje uwagi o Grottgerze i w jakiem duchu skupieniu wmyślałem się w dzieła Matejki. Ale choć obu tych mistrzów stawiałem bardzo wysoko, zdawało mi się jednak wówczas, że są oni tylko dwoma filarami sztuki polskiej, na której kopuła, całość wieńcząca, dopiero w przyszłości stanie*). Czekałem tedy na tę koronę, pragnąc gorąco, byśmy nią mogli jak najprędzej nakryć ową świątynię wspaniałą, w której bóstwo narodowego piękna umieścimy.

Nareszcie dostałem list, w nim wiadomość, że zjawił się mistrz nad mistrzami, w obliczu którego zbledną wszystkie gwiazdy.

Zapewne sobie przypominasz, że lat temu dwanaście redagowałem *Dziennik Polski*. Otóż dnia pewnego mój korespondent rzymski zawiadomił mnie, że Henryk Siemiradzki, twórca „Jawnogrzesznicy“ dzieła, które na wystawie paryskiej w r. 1867 dało go poznać miłośnikom sztuki, wymalował obraz wielkich rozmiarów, przedstawiający męczeństwo chrześcijan za Nerona. Korespondent, a była nią osobistość znana dobrze w świecie publicystycznym, z takim zapałem wyrażał się o tej nowej pracy młodego artysty, i tak żywo powtarzał pochwały, których Siemiradzkiemu nie szczędzili ani rzymscy arystokraci, ani członkowie domu królewskiego, bo i ci, wraz z Wiktorem Emanuelem, przyszli zwidzieć jego pracownię, że musiałem nareszcie uwierzyć, iż mamy już dzieło, wobec którego zblednie wszystko, co dotąd stworzyli Grottger i Matejko.

Ogłosiłem ową korespondencję — a niedługo potem do niej podobne zjawiły się w innych polskich dziennikach.

Reklama zdziałała swoje.

*) Wypowiedziałem to w dziełku: *Artur Grottger—Jan Matejko*, wydanem we Lwowie w r. 1876.

„Pochodnie chrześcijaństwa“ znajdowały się jeszcze w Rzymie, a sława o nich rozbrzmiewała już szeroko nad Wisłą, Wartą i Dniestrem.

Nareszcie głośny ten obraz przybył do Lwowa.

Pobiegłem czemprędzej, by go zobaczyć. Nie uwierzysz jak mi serce biło, gdym wchodził do sali na Strzelnicy, gdzie go wystawiono.

Znalazłem się wreszcie przed nim i przypatrywałem mu się długo, bardzo długo...

— Cóż o nim sądzisz? — zapytał mnie jeden ze znajomych.

— Zdaje mi się — odrzekłem — że gdybym się zabrał do nauki, za lat dwadzieścia także bym potrafił coś podobnego wymalować.

Znajomy parsknął na to głośnym śmiechem.

— Zarozumialcze, sam nie wiesz co mówisz! — zawołał.

— Pozwól, że ci myśl moją wytłumaczę — odparłem. — W tem dziele jest wszystko, co daje nauka i praca, widzę w niem wiele talentu i niemało smaku artystycznego, ale naprożnobyś tu tego szukał co się nazywa *iskrą bożą*... W niem nie ma *genjuszu*. To też mimo, że się chcemy zachwycać, stoimy zimni i niemi.

Nie wiem, czy przyjaciel mnie zrozumiał, ale to pamiętam, że miasto odpowiedzieć, plecy mi pokazał.

„Świeczniki chrześcijaństwa“ obiegły świat dokoła, wiele o nich mówiono, a jeszcze więcej pisano, nakoniec, jako dar Siemiradzkiego, przybyły do Krakowa.

Po tym czynie zapał dla artysty dosięgnął zenitu. Większego entuzjazmu nie pamiętam w Galicji. Ile to wtedy wygłoszono oracyj, ile spełniono toastów, a ile spalono pochodni!

Gdy na ustach wszystkich był tylko Siemiradzki, zdarzyło się pewnego wieczora, że w towarzystwie osób bardzo inteligentnych znalazłem się we Lwowie w restauracji. Rozmowa toczyła się znów o „Świecznikach“ i ich twórcy szlachetnym. Nie podzielając sądu, który dokoła mnie rozbrzmiewał, ośmieliłem się wystąpić z własnem zdaniem. Alem dobrze na tem wyszedł! Myślałem, że mnie ukamienują! W przekonaniu moich towarzyszów, Grottger, wobec Siemiradzkiego, był karłem, a Matejko powinien był pójść do niego na naukę. Gdy zapał masy ogarnie, naprożno ten czas traci, kto chce przemówić do ich rozumu.

Przekonawszy się o trzeciej po północy, że choćbym do rana walczył, nie zwyciężę, poszedłem spać.

Przespałem się, lecz nazajutrz zbudziłem się z pragnieniem zemsty w sercu. Siadłem więc do biurka i zacząłem pisać. Zapytasz co takiego? Krytykę „Świeczników chrześcijaństwa.“ Pisałem długo, cały dzień, nareszcie skończyłem.

Chcesz wiedzieć, co w niej było?

Nic nad to, com za prawdę poczytywał. Przyznawałem Siemiradzkiemu talent niepospolity, niezwykłe panowanie nad tajemnicami światła i kolorów, szlachetność w ogólnym pomyśle i poprawność rysunku — lecz równocześnie zarzucałem mu *zupełny brak siły i motywów psychologicznych*, skutkiem czego żadna z tych figur, których tyle na obrazie widzimy, nie jest istotą myślącą i czującą; zwróciłem uwagę na *mylne zrozumienie wieku Nerona*, i zbytnią obrazu *akademiczność*, zakończyłem zaś słowami, że Siemiradzki *ożywia martwą naturę*, ale *żywego człowieka robi martwym*.

Krytyka moja (nie miałem już wówczas własnego organu), obiegła redakcje najcelniejszych pism warszawskich, lecz nikt jej nie wydrukował. Nie szczędzono mi podziękowań, nawet pochwał, przyznawano wszędzie słuszność, wszelako każdy z panów redaktorów ręce od niej umywał, tem się zasłaniając, że artysty tej sławy co Siemiradzki, nie godzi się surowo sądzić. Znaczyło to innemi słowy: Chwalić go wolno, ale nie można mu błędów wytykać!

O! ludzie! — pomyślałem — więc taka wasza sprawiedliwość? Łzy królów rozczulają was a na łzy biedaka, stojącego pod murem, nie raczycie nawet spojrzeć! Boicie się, żeby krytyk nie wymierzył strzały w pierś mistrza, choć ona łatwo może ześliznąć się po pancerzu jego wielkości, a z rozkoszą patrzycie, gdy ta sama strzała przeszywa serce młodego talentu i nielitościwie go zabija! Na możnych tej ziemi nie wolno się targać, ale godziwą jest rzeczą znęcać się nad słabymi!

Pełen oburzenia rzuciłem pióro i przez lat dwanaście nie pisałem o sztuce. I prawdopodobnie byłbym jeszcze milczał, gdyby nie Twój artykuł, który mnie zelektryzował. Ale o tem jutro.

Józef Rogosz.

(Dalszy ciąg nastąpi).

Kronika zamiejscowa.

KURJER LWOWSKI.

* Kółko śpiewackie „Echo“ na wniosek członka p. Marjana Fontany, postanowiło urządzić w poście zbiorowy koncert wszystkich Towarzystw śpiewackich lwowskich na dochód włościan, dotkniętych nieurodzajem zeszłorocznym. Koncert ma się odbyć w teatrze hr. Skarbka.

* „Fryne“ Siemiradzkiego wkrótce przybędzie do Lwowa. Obecnie bawi nad Pełtwią pan Sokołowski, celem wyszukania odpowiedniego miejsca na pomieszczenie tego płótna.

* Na scenie lwowskiej niebawem wystawioną zostanie opera Meyerbeera „Prorok“. Panna Heller przysposabia się obecnie do śpiewania partji swojej po polsku, gdyż dotąd używała języka włoskiego w tej operze. Dyrekcja teatru przygotowywa nowe ładne dekoracje i kostjumy według wzorów opery wiedeńskiej.

KURJER PROWINCJONALNY.

* Sambor dn. 28 stycznia. — Za przykładem stolic kraju zaczynają i mieszkańcy miast prowincjonalnych zakładać towarzystwa gimnastyczne. My nie pozostajemy w tyle po za innemi grodami. Onegdaj odbyło się w sali ratuszowej zgromadzenie, mające na celu zawiązanie towarzystwa gimnastycznego „Sokół“. Zgromadzeni wybrali przez aklamację przewodniczącym dyrektora gimn. dr. Petelenza. Prof. gimn. p. Szantroch, który dał właśnie inicjatywę do zawiązania „Sokoła“, przedstawił w krótkiem przemówieniu cel i użyteczność takiego towarzystwa, a zgromadzenie na wniosek dyr. Petelenza uchwaliło: 1) wystosować odezwę do mieszkańców Sambora z wezwaniem by jak najliczniej zapisywali się do rzeczonego towarzystwa; 2) ustanowić wkładkę miesięczną dla członków na 50 ct (bez wpisowego); 3) przyjąć ofiarność prof. Nowosielskiego, który zobowiązał się bez wynagrodzenia udzielać tymczasowo gimnastyki, wreszcie 4) wybrać tymczasowy komitet, który ma się zająć czynnościami przygotowawczemi celem zawiązania towarzystwa „Sokół“.

* Podhajce dn. 29 stycznia. — Kandydatem polskim przy blizkich wyborach uzupełniających do Rady państwa będzie p. Zaręba, a jego przeciwnikiem z obozu ruskiego p. dr. Czajkowski, kandydat adwokacki.

* Brzeżany dn. 27 stycznia. — Onegdaj odbyło się tu zebranie wyborców polskich.

KURJER WIELKOPOLSKI.

* Poznań dnia 29 stycznia. — W niedzielę dnia 9 lutego o godzinie ½ 8 wieczorem odbędzie się w Szubinie, po dłuższej przerwie, w sali p. Ristawa teatr amatorski tutejszych przemysłowców. Odegranemi zostaną następujące komedje: Korzeniowskiego „Majster i czeladnik,“ i Konopaska „Kassandra“. Po przedstawieniu zabawa z tańcami. — Na pierwszą posadę nauczycielską szkoły katolickiej w Kwieciszewie sprowadzono aż z Prus Wschodnich nauczyciela Beinlicha z Woryt. — W ostatnim kwartale roku 1889 wyemigrowało z powiatu obornickiego 61 osób do Ameryki (w latach poprzednich w tymże kwartale 54 resp. 53).

* Wrocław dnia 30 stycznia. — Dochodzą mnie znów wiadomości o agentach, którzy werbują robotników dla prowincyj niemieckich. Ochotników do emigrowania nigdy nie zabraknie, chociaż płaca w Niemczech dziś w stosunku do cen żywności i do rodzaju pracy wcale nie jest wysoka.

KURJER WARSZAWSKI.

* P. Mieczysław Frenkiel, artysta sceny lwowskiej zaangażowany przez dyrekcję naszych teatrów na kilka gościnnych występów, który w dniu 30 stycznia przybył do Warszawy, pierwszy raz wystąpi w przyszłą środę w komedji „Durand i Durand“.

* Sala ratuszowa natłoczona po brzegi, natłoczona tak, że się przedostać z jednego końca w drugi było niepodobna, a natłoczona samym wyborem towarzystwa warszawskiego, samym kwiatem płci pięknej, no i brzydkiej także; śliczne stroje, które nie mogły zyskać dostatecznej perspektywy, aby się pokazać w całej okazałości; kadryl dla ścisku z trudnością tańczony w cztery zbite szeregi; walc, torujący sobie jak można było drogę wśród ciżby; mazur tańczony od ucha; ochota i fantazja w tańczących wielka, — oto obraz wczorajszego balu studenckiego, który godnie podtrzymał, jeśli nie podniósł tradycje po poprzednikach swoich odziedziczone.

KURJER PETERSBURSKI.

* Wypadek na kolei i śmierć Dynowskiego, budzi wśród publiczności i prasy rozmaite komentarze. Według jednak opowieści służby pociągowej, rzecz przedstawia się w sposób następujący: P. Dynowski spał w fotelu pierwszej klasy, nie rozbierając się; sen nieszczęśliwego musiał być twardy, gdyż D. obudził się w chwili, w której pożar przybrał już zastraszające rozmiary. Rozbudzony krzykami D. zerwał się z fotelu i zaczął szukać wyjścia, zaplątał się jednak wśród umeblowania saloniku i upadł na podłogę wagonu. Dym odurzył go niebawem, a spadające nań szczątki wagonu utrudniały wydobycie się na wierzch.

KRONIKA TYGODNIOWA.

„Nie miała baba kłopotu, kupiła se prosię“. Jestto przysłowie, a co ono ma znaczyć na początku mojej kroniki, niech czuły słuchacz na jej końcu w sercu swem dośpiewa.

Od tygodnia chodzę uzbrojony w dwa rewolwery 48mio strzałowe i w kieszonkową armatę; służbę moją uzbroiłem w kosy i odtylcówki, a dzieciom rozdałem po wiatrówce. Wyczytałem bowiem w telegragramach pism niemieckich, lwowskich i warszawskich, że w Krakowie wybuchła rewolucja. Jeden telegram donosił o „mnóstwie rannych“, drugi o „trzykrotnem natarciu na bagnety“. Sam zresztą widziałem policję uzbrojoną od stóp do głowy i kompanję wojska, pędzącą dla obrony „zasad porządku społecznego“. Jeden zaś z moich znajomych, który kochał się niegdyś w siostrze stryjecznej koncepisty skarbowego skuzynowanego z urzędnikiem poczt i telegrafu, zapewniał mnie, że telegrafowano do Wiednia o wzmocnienie załogi krakowskiej pięciu baterjami ciężkiej artylerji.

Pomimo trwogi, ciekawość jednak przemogła. Drugiego dnia po okrutnem wybiciu szyby na ulicy św. Krzyża, zdecydowałem się wyjść wieczorem na miasto. Patrzę, a tu rewolucja rozbiła swój obóz na ulicy Wiślnej. Udaję więc agenta policyjnego i cichaczem przebieram się przez zbrojne szeregi rządowe. Dostawszy się w środek buntowników, zrobiłem minę antysenackiego akademika i słucham ciekawie, co też mówią panowie akademicy. Najbliżej mnie stało ich pięciu, z nich dwóch miało co najmniej po lat 64, trzech zaś przeszło 47. Dwaj pierwsi powiedzieli: „a no, pójdziemy“, a dwaj drudzy mówili coś o „Julce“ (musi to być jakaś sekta akademicka). Dalej stały trzy kobiety (nie wiedziałem, że płeć piękna ma prawo na uniwersytet nasz uczęszczać), a jedna z nich rzekła: „a to ci heca! chodźcie kumoszki na sznapsa“. (Ten Sznaps, pomyślałem, to musi być jakiś profesor uniwersytetu, — no! nie chciałbym być w jego skórze!) Pomału ludzi zrobiło się coraz mniej, awantury żadnej, czekam, czekam, aż nareszcie widzę, że zostałem tylko ja sam w towarzystwie czternastu policjantów i kompanji piechoty.

Tfu! pomyślałem, co mi to za rewolucja! — a idąc na rynek zacząłem się zastanawiać nad całą sprawą biustowo-relegacyjno-kocio-muzykalną i przyszły mi na myśl przysłowia: „niedaleko jabłko pada od jabłoni“, „jakie drzewo taki klin, jaki ojciec taki syn“, „masz babo redutę“, „gdyby kózka nie skakała, toby nóżki nie złamała“, „wlazł na gruszkę, rwał pietruszkę“, „nie kładź palca między drzwi“, i wiele innnych, których zastowanie zostawiam domyślności szanownych Czytelników.

Tymczasem na rynku było gwarno, a nie upłynęło 10 minut, kiedy znowu zgromadziły się tłumy w pobliżu ulicy Sławkowskiej. Aha! pomyślałem, to tam jest prawdziwa rewolucja, a na Wiślnej był tylko fałszywy alarm dla rozproszenia sił rządowych. Zacząłem tedy pędzić co sił, aby nie stracić nic z widowiska, a za mną dążyła zdwojonym krokiem policja i siła wojskowa. Stanąwszy obok Hawełki, ujrzałem się w towarzystwie tych samych pięciu jegomościów, co stali obok mnie na ulicy Wiślnej i tych samych trzech akademiczek, co miały wyruszyć na prof. Sznapsa; co do tych ostatnich zauważyłem tylko, że były znacznie więcej podochocone i więcej dla sprawy rewolucji okazywały zapału. Stoję pięć minut — nie ma nic, stoję kwadrans — znowu nic, — wydobywam lornetę, może przez nią zobaczę rewolucję, ale gdzietam! nie ma jej ani śladu. Za pół godziny zrobiło się pusto i znowu sam jeden z policją i wojskiem zostałem panem placu.

Przepraszam, nie sam jeden, bo nadbiegł wkrótce reporter dziennikarski i prosił mnie o sprawozdanie z przebiegu rewolucji. Rzekłem mu po cichu: „czternaście trupów, stu ośmdziesięciu rannych, zdobyte trzy armaty i dwa policyjne półksiężyce“. Dostojny mistrz donosicielskiego cechu zanotował to sobie pośpiesznie, obiecując zdwoić liczbę zabitych i rannych w telegramach do dzienników zamiejscowych. Przed pożegnaniem się jednak ze mną, zapytał mnie tajemniczo: Co szanowny Pan o tem wszystkiem myśli?, — Ja panie, odrzekłem, nic nie myślę, bo Redakcja *Kurjera* w tej sprawie postanowiła za mnie myśleć. Co najwięcej zatem mógłbym powiedzieć, że „nie urodzi sowa sokoła“, „jak sobie pościelesz, tak się wyśpisz“, „kto w ul dmuchnie, temu gęba spuchnie“, „jakiegoś piwa nawarzył, takie będziesz pił“, „jak dudy nastroisz, tak grają“, „mądry Polak po szkodzie“, „dopóty dzban wodę nosi, dopóki się ucho nie urwie“, i t. d. — a szanowny Pan, jako człek reporterski, sam się zapewne domyślisz, co przez to rozumiem“. — Pan reporter „nadąwszy się jak słucki dzbanek“, popędził po dalsze autentyczne wiadomości.

Dzisiaj już spaceruję po mieście rozbrojony i przychodzę do przekonania, że jeżeli „kto się kocha ten się kłóci“ i „kto się lubi ten się czubi“ to władze uniwersyteckie z młodzieżą muszą się kochać i lubić zajadle, „nie ma więc tego złego coby na dobre nie wyszło“, a wszyscy są tak kontenci jak „nagi w pokrzywach“.

Wracając jednak do telegramów dzienników zamiejscowych, przypominam, iż bohaterem dnia w Europie jest p. Herman Zeitung, który wszedłszy do paki, nadał siebie jako posyłkę frachtową pospieszną z Wiednia do Paryża, i dojechał szczęśliwie zadarmo do miejsca przeznaczenia. Otóż nie zazdroszcząc mu wygód podróży i nie unosząc się nad jego pomysłowością, radbym jednak, aby skorzystano z przykładu i przesłano w ten sposób do Paryża te wszystkie drukowane Zeitungi, co donosiły o mnóztwie rannych i trzechkrotnych natarciach. Nie potrzeba by było nawet paki stożkowatej, bo chociażby redaktorów i korespondentów tych dzienników przewrócono do góry nogami, to nietylko żadnego nieszczęścia by się nie stało, ale mógłby wypaść dla ogółu pożytek — kto bowiem ma już z natury przewrócone w głowie, temu w pozycyi do góry nogami, może się odwrócić, co wpłynie na powrót do normalnego stanu umysłu. Należałoby jednak dla każdego z tych dzienników osobną sprawić pakę, razem bowiem pomieszczone mogłyby się pozagryzać i ciekawi Paryżanie, miast zdrowych (cieleśnie) okazów publicystyki, ujrzeliby tylko garść niedojedzonych kości i zasad politycznych.

Jedna tylko na to byłaby rada: włożyć do paki sporą ilość wędliny, marynat, kilka beczułek piwa i multum cieczy, z węgierskich jagód winnych powstałej. Nie założyłbym się o sto tysięcy, bo ich nie posiadam, ale trzymam z każdym zakład o pięć szóstek, że niezgodne nasze dziennikarstwo wysiadłoby w Paryżu w takiej zgodzie i harmonji, iż kto wie nawet, czy nie podziałałby dobry przykład i czy nie przyszłyby nareszcie do skutku zapowiedziane przezemnie przed kilku laty związki małżeńskie *Czasu* z *Reformą*, pomimo różnicy wieku dzielącej oblubieńców.

Jest to bowiem faktem niezaprzeczonym, że wszelkie różnice polityczne przy często napełnianych kieliszkach schodzą do zera i jednają najzawziętszych nieprzyjaciół. Świeży dowód: ugoda czesko-niemiecka. Nie pomogły tysiączne zabiegi mężów stanu, aby zaprowadzić harmonję między dwoma narodowościami, aż hr. Taaffe wpadł na pomysł genjalny, zaprosił rozindyczonych zapaśników na cały szereg objadów i kolacyj — i zgoda stanęła. Panem sytuacji stał się restaurator Sacher, ztąd imię jego przez wdzięczność mają wyryć Czesi na ścianie muzeum narodowego.

Lubo, jak to już kiedyś nadmieniłem, postanowiłem zachować neutralność względem wszelkich konfliktów europejskich, nie mogę wstrzymać się od udzielenia przyjacielskiej rady Portugalji i Anglji, aby przyjęły system ugodowy wprowadzony przez hr. Taaffego, i odbyły konferencje w sprawie Serpa Pinty u jakiego lizbońskiego Sacherosa y Bove del Viando y Champagna. Serbja z Bułgarją mogłyby to samo uczynić u Sachericza Szampitrowicza, Turcja z Grecją u Sacheropulosa, a Francja z Niemcami u Frêres Provençeaux. Pomału wszystkie armje europejskie byłyby rozbrojone, armaty przelanoby na posągi wielkich restauratorów, karabiny posłużyłyby za materjał na koziki i wykłuwaczki do zębów, a panowie kaprale mieliby cały dzień wolny na składanie hołdów Amorowi. Tylko musianoby wówczas całkiem zawiesić ustawę o pijaństwie, jako szkodliwą interesom państw i ludów.

Zanim jednak do tego przyjdzie, pozwolę sobie wrócić do naszego kraju, nad którego dobrem jął z kolei myśleć pan Ludwik Jasiński. Myślał i myślał w jakiby sposób podnieść przemysł galicyjski, i w końcu zdecydował się wydać broszurę o 22 stronicach, pod tytułem niemieckim: „Drang nach Osten, Westen, Süden und Norden“.

Trzeba bowiem wiedzieć, że p. Jasiński życzy sobie, aby narodowość polska tak na północy, jak i na zachodzie, tak na wschodzie jak i na południu czyniła zdobycze. Jeżeli zabawia się w „literata“, to dlatego, że „my Polacy podobni dziś jesteśmy historycznym mumiom egipskim, albo zaszytym Kamedułom na Bielanach“. Po krótkim wstępie, autor odrazu dąży do jądra rzeczy i gniewa się bardzo, że zamiast lip, sadzimy na ulicach i w Jordanówce zagraniczne kasztany i akacje, tworząc u siebie „kiepską Italję“. To mu przypomina, że jedno z pism krakowskich informuje nas prawie tylko o sprawach Francuzów, a w „artykułach niby krajowych, z których niczego doczytać się nie można, wiecznie kłóci się o zasady“. Autor wogóle sądzi, że Polacy żadnych zasad nie mają, bo demokraci n. p. dopóty są nimi, dopóki „mają płótno w kieszeni“. Z tego wypływa jasno jak na dłoni, że dzierżawca podatku konsumcyjnego od mięsa w Podgórzu, nie powinien używać bolet na zabicie krów i cieląt w języku niemieckim. Kto kiedy Polaków widzi na jakiej licytacji? pyta autor, a w teatrze to Polaków pełno. Nowele i nowelki rodzą się jak grzyby po deszczu, a każda autorka noweli pewnie barszczu gotować nie umie. „Barszcz, barszcz polki gotować i mężom należycie się oprocentowywać“ — to jest wasze powołanie, woła z zapałem do Polek p. Jasiński.

Po paru jeszcze szturchańcach udzielonych polkom i młodzieży, która jak „nie ma zdrowia, nie ma nic, wówczas dopiero nakoniec stara się bogato ożenić“, autor zachęca do naśladowania żydów. Żyd dziesięcioletni już potrafi sprzedawać, a ośmnastoletni żeni się i zakłada interes, kiedy nasz młodzieniec szumnie „buja, pływa, krawatkuje się“. Żenić się i o interesa się starać to jest główny *Drang nach Osten, Westen, Süden und Norden*.

Ale bo to my się na interesach rozumiemy? My umiemy tylko unosić się nad artystami desek teatralnych. „A! jak on świetnie grał, jak świetnie śpiewał, jak świetnie to, jak świetnie owo i wszystko świetnie. Aa! i aa!“ Oprócz Boga należy uczcić cielca złotego. „Ubóstwo za przykład stawiać, to są brednie, brednie, a nadto przestańmy się uczyć śpiewać, a nauczmy się interesów“. Tu znowu po raz drugi autor stawia za przykład żydów, a zwłaszcza ich solidarność.

W dalszym ciągu broszury, nagania autor głośne zebrania, mówki szumne, frazesy, bawienie się w parlament i czułe „bratanie się“ na zebraniach, po których „na drugi dzień jeden na drugiego z ukosa patrzy“. Tu rozpoczyna p. Jasiński przytaczać rozmaite przykłady naszej nieporadności przemysłowej i nieumiejętności kupców chrześcijańskich pozyskania sobie klijenteli. To go zmusza do zastanowienia się nad brakiem u nas stanu średniego, a zaradzenie temu brakowi upatruje w postaraniu się u Papieża, aby się nasi księża pożenili. — „Jak jest w Galicji 3.000 księży łacińskiego obrządku, zaraz 3.000 panien werbuje się do stanu małżeńskiego“, ztąd stworzyłby się łącznik między arystokracją a najniższemi warstwami społeczeństwa. „Księża dla polityki żony swoje postradali dla dobra narodu odzyskać je powinni“. Kwestję tę łączy autor z filipiką przeciw czułościom dla Węgrów, a użalając się nad dolą biednego ludu polskiego, sądzi, że 60 miljonów reńskich, jakie wpłynie do Galicji z wykupna propinacji, należałoby obrócić na zakładanie fabryk i stworzenie industrji. Broszura kończy się słowy: „Nie zwalajmy winy na wrogów naszych, tylko na siebie samych, bo ci widząc, że my nieporadni jesteśmy, że wyścigami konnemi, ta nowelkami się bawimy, w psach, kotach, ta kwiatach się kochamy, gniotą nas i kwita“.

Kwita i ze sprawozdania o broszurze, choć pomimo całej jej naiwności w obrobieniu, bardzo nieliterackiej formy i humorystycznego projektu zaradzenia brakowi stanu średniego, przyznać należy, że autor w wielu miejscach wypowiedział sporą dozę prawdy i wiele słusznych uwag poczynił, zwłaszcza tam, gdzie mówi o naszem niedołęztwie ekonomicznem. Dodać również należy, że dotrzymał przyrzeczenia, mówiąc na początku: „wielkich rzeczy tykał nie będę — to co czuję na bibułę i tak jak umiem przeleję“.

K. Bartoszewicz.

Kiedy wydobyto następnie zwłoki ofiary, przekonano się, że cała wierzchnia część ciała wraz z głową opalona była do kości; b k zaś, na którym leżał D., był na tyle nietknięty, że z bocznej kieszeni wydobyto portfel z nienaruszonemi pieniędzmi i papierami. Te właśnie papiery posłużyły następnie do wykrycia tożsamości osoby Dynowskiego, zwłoki bowiem tego ostatniego tak były zmienione, że rodzony brat nie mógł go poznać. Dopiero gdy za kwitem, znalezionym w portf lu, odebrano pakunki, okazało się niewątpliwem, że ofiarą jest T. Dynowski. Wersja o zamachu na życie D. upada. Na zwłokach nie znaleziono żadnych śladów, któreby mogły zdradzać morderstwo, pieniądze zaś D. były w całości.

KURJER LITERACKO-ARTYSTYCZNY

* *Świata* Nr. 3. Dziwną poezję posiada w swym ołówku Roman Kochanowski; jego krajobraz przedstawia zwykłą, codziennie widzianą naturę, a przecież efekt wydobyty jest za pomocą środków prostych a wysoce artystycznych: taką jest bieżąca, na luty, winjeta tytułowa. Do ślicznej noweli Walerji Soleckiej (która niestety tak wcześnie zmarła), narysował winjetki bardzo wdzięczne artysta malarz p. Stanisław Radziejowski. Umie on nadać najmniejszym nawet pracom swoim urok wielki. Malarze: Kozakiewicz, Rybkowski, Chełmiński, Władysław i Stefan Bakałowicze dali do tego numeru *Świata* najpiękniejsze rzeczy ze swoich tek i stalug. Śliczną piosenkę Jana Galla, ozdobioną rysunkiem Tondosa, mogą ze *Świata* czytelniczki sobie zaśpiewać; piosenka jest poetyczna nad wyraz. Pani Reyowa kreśli interesujące „Kartki ze wsi". W dodatku spotykamy dalszy ciąg doskonałej powieści Rogosza p. t.: „Karjerowicz" i nowelę Nagody. Numer cały wygląda wspaniale.

* Paderewski wystąpił po raz pierwszy publicznie w Berlinie w koncercie filarmonicznym, który odbył się 31 stycznia pod dyrekcją Bülowa.

Rozmaitości.

Ofiara amerykańskiego pojedynku. We wtorek zrana odebrał sobie w Czerniowcach życie syn obywatela wiejskiego, Wiktor Mikuli, były podoficer ułanów, znany ogólnie bukowińskiej młodzieży. Służąca, która weszła rano do sypialni, zastała go nieżywego w łóżku. Przybyły natychmiast fizyk miasta, dr. Röhmer, stwierdził śmierć skutkiem otrucia, a w pugilaresie zmarłego znalazł pakiet ze strychniną i z napisem „Gift." Na stole leżał list, adresowany do matki samobójcy. Pisze on w nim, iż z żalem żegna świat, atoli zabić się musi, ponieważ przed dwoma laty miał pojedynek amerykański i wyciągnął czarną gałkę. Tegoż dnia popołudniu odbyła się sekcja zwłok, przyczem na podstawie znalezionych na mózgu zmian patologicznych, orzekł dr. Röhmer, iż nieszczęśliwy dopuścił się samobójstwa w stanie niepoczytalnego umysłowego zboczenia. Stwierdzono również śmierć skutkiem otrucia, a dla zbadania rodzaju trucizny odesłano wnętrzności do chemicznego rozbioru.

Rzadki okaz kamienicznika posiada Elberfeld. Bankier, posiadacz kilku domów, za pomocą afiszów porozlepianych w sieniach, zawiadomił swoich lokatorów, składających się z 70 ciu kilku rodzin robotniczych, iż ze względu na drożyznę artykułów żywności i zwyżkę cen węgla, zniża komorne o 10% i to licząc od 1 listopada r. 1889.

KĄCIK HUMORYSTYCZNY.

Djalog pomiędzy giełdziarzami:

— Jak się bawią twoje córki, Izydorze?

— Et! zapotrzebowanie do tańca słabe, cały wieczór siedzą bez obrotu.

SZARADA.

Pierwsze-litera, *drugie* litera,
Trzecie-litera, *czwarte* litera,
A nawet *piąte* zaraz wyszpera
W abecadlniku, kto doń zaziera...
Tylko już *szóste samo*, gdy schwycę,
By w domyślności waszej opłukać, —
Nie w alfabecie, lecz w gramatyce
Jego gene y przyjdzie wam szukać
W liczbie przysłówków, z tą cechą drobną,
Że ten „lokalnym" zwie się podobno...
Gdy zaś o *całość* chodzi z kolei,
To ją znajdziecie w farmakopei,
Jako lek, który cuda sprawuje,
Bo, choć nie leczy, lecz też... nie truje!..

Lucas.

Kronika miejscowa.

WIADOMOŚCI KOŚCIELNE.

* Dziś dnia 2 lutego, obchodzi Kościół katolicki uroczystość Oczyszczenia Najśw. Panny Marji. Stosownie do przepisów zakonu Mojżeszowego Boga Rodzica czterdziestego dnia po przyjściu na świat Pana Jezusa przybyła do świątyni Jerozolimskiej, dla złożenia tam przepisanych ofiar za swoje oczyszczenie i dla ofiarowania Bogu pierworodnego swego Syna przez okupienie Go pięciu syklami. Dała przez to przykład pokory i doskonałego posłuszeństwa prawu.

Nabożeństwa. Codziennie w kościele Najśw. Panny Marji prymarja o godzinie 6-tej z rana. W kościele PP. Felicjanek na Smoleńsku i w kościele św. Józefa przy ulicy Poselskiej nieustająca adoracja Najśw. Sakramentu, a o godzinie 6 wieczorem różaniec i modlitwy na wskazywane przez wiernych intencje.

Kalendarz. Dziś: Oczyszczenie Najśw. Panny Marji; jutro: św. Błażeja, biskupa i męczennika.

Kalendarz historyczny. 2 lutego 1676 roku: Koronacja Jana Sobieskiego.

Wyczerpującą krytykę obrazu „Fryne", Józefa Rogosza, zaczęliśmy drukować w dzisiejszym numerze, ale ponieważ radzibyśmy ważny ten przedmiot przedstawić Czytelnikom we wszechstronnem oświetleniu, przeto ogłosimy także krytykę, napisaną przez artystę malarza, a byłego redaktora *Sztuki*, p. Stan. Tomkiewicza.

Msza św. za duszę ś. p. arcyksięcia Rudolfa odprawioną zostanie dziś o godzinie 9½ rano w kościele OO. Bernardynów, staraniem tutejszego Towarzystwa weteranów wojskowych. Podczas nabożeństwa odegra prywatna orkiestra krakowska pod kierunkiem p. Sierosławskiego kilka odpowiednich smutnemu obchodowi pieśni.

Gości w naszem mieście Maksymiljan baron Greve, poseł do parlamentu niemieckiego, członek Koła polskiego i znany przemysłowiec.

Wystawa planów konkursowych na budowę nowego teatru, została wczoraj otwartą w sali Rady miejskiej. Znajdujemy tam projekty pp. Ekielskiego i Stryjeńskiego (wyróżnione), dalej Zawiejskiego, Zaremby i Odrzywolskiego. Plany rozmieszczone są w ten sposób, że publiczność może dokładnie rozejrzeć się w ich poszczególnych częściach, jak przekroju poprzecznym, głównej i bocznych fasadach, widoku perspektywicznym i t. d., uplastyczniając sobie, dzięki łaskawym objaśnieniom pp. architektów, całokształt każdego projektu. Bawiliśmy na Wystawie przeszło godzinę i zaledwie kilka osób przesunęło się przed nami. Wątpić nie należy, że publiczność krakowska, już przez sam wzgląd na cel dobroczynny nie omieszka skorzystać z nadarzającej się sposobności i złoży grosz swój na ołtarzu potrzebujących. Wystawa otwarta od 9 do 2.

W muzeum techniczno przemysłowem wypowiedział znany historyk literatury p. Marjan Dubiecki, dwa ciekawe odczyty na temat: „Dwie chwile z historji polskiej kolonizacji na Niżu Dnieprowym". Prelegent w sumiennie opracowanej i barwnie skreślonej prelekcji, przedstawił dzieje Zaporoża w XVIII stuleciu, a na tle współczesnych wypadków, rozwinął szereg krytycznie pogłębionych wniosków. Z odczytów tych wynieśliśmy nader dodatnie wrażenie, osłabione jedynie brakiem zainteresowania się taką poważną materją wśród licznych uczennic muzeum, które uznały za stosowne tylko w szczupłej garstce zgromadzić się na wykładzie.

Solidarność. Posiedzenie Zarządu stow. „Solidarność" odbędzie się w poniedziałek d. 3 lutego o godz. 7 wieczorem w mniejszej sali Rady miejskiej. Na porządku dziennym: odczytanie protokółu z poprzedniego posiedzenia, przyjmowanie nowych członków, sprawozdanie sekcyj i Komisji statutowej wnioski i interpelacje. Ze względu na ważność spraw, które przyjdą pod obrady, uprasza Prezydjum wszystkich członków Zarządu i ich zastępców, aby przybyli na posiedzenie w komplecie.

Walne zgromadzenie członków Towarzystwa tatrzańskiego, odbędzie się dziś o godzinie 3 po południu w sali muzeum techniczno-przemysłowego.

Na porządku dziennym znajdują się liczne sprawy, między innemi uchwalenie budżetu na r. b., wybór drugiego wiceprezesa, tudzież 5 członków Wydziału.

Komitet balu na korzyść weteranów z r. 1831, odbyć się mającego 5 lutego, uprasza Osoby, które nie otrzymały zaproszenia, o łaskawe zgłoszenia się do biura na ul. Gołębią l. 5 na dole.

Doroczne walne zebranie kasy chorych przy Stow. krawców w Krakowie, odbędzie się dziś w niedzielę o godz. 2½ po południu w lokalu „Zgody", przy ul. Kolejowej, l. 18.

Z Uniwersytetu. P. Salomon Garfein rodem z Tarnopola, otrzymał wczoraj na tutejszej Wszechnicy stopień doktora praw.

Z miejskiej kasy chorych. Jak już przed paroma dniami wspominaliśmy, miejska Kasa dla chorych rozwija się bardzo pomyślnie pod kierunkiem p. Münnicha, świadcząc wielkie dobrodziejstwa chorym swym członkom, szkoda jednak, że nie ma odpowiedniego poparcia w sferach najbardziej do tego powołanych.

We Wiedniu Kasa chorych dostała w darze kilkanaście tysięcy, a u nas nikt się nie znalazł, coby tej tak pożytecznej instytucji przyszedł w pomoc, i gdyby nie Rada miasta, która udzieliła 3000 pożyczki, Kasa zmuszonaby była zawiesić wypłaty. Oprócz tej pożyczki, w najkrytyczniejszej chwili zaciągnął Zarząd pożyczkę procentową w krakowskiej Kasie oszczędności 300 złr., nie chcąc chorych pozostawić bez pomocy.

W czasie od 15 lipca do 31 grudnia 1889 roku zgłosiło się 1936 chorych; z tych wyleczono 1717 a 219 pozostało w leczeniu na rok 1890.

Zasiłków wypłacono do 31 grudnia 1889 roku przeszło 5500 złr., lekarstw wydano za 1925 złr. Koszta szpitalne za leczonych członków wyniosły 750 złr., na pogrzeby 18 zmarłych, wypłacono rodzinom 258 złr., na dorożki chorym wydano 18 złr. 38 ct., wynagrodzenia lekarzom i na dorożki do chorych, po za rogatkami mieszkających, uczyniły 384 złr.

Płace 5 urzędników, woźnego, czynsz za lokal, opał i oświetlenie biura od 15 lipca 1889: 1265 złr. Sprawienie urządzenia biurowego wraz z kasą ogniotrwałą (wyrób krajowy p. Szklarskiego z Podgórza, bardzo starannie wykonana) wynosiło 635 złr. Koszt zapasu druków na 6 lat wynosił 1100 złr., drobne potrzeby biurowe i introligatorstwo 122 złr. *Dok. nast.*

W sali „Sokoła" odbędzie się dziś koncert muzyki wojskowej 13 pułku pod osobistem kierownictwem p. kapelmistrza Hocka. Początek koncertu o godzinie 4 po południu. Koniec o godzinie 6. Dochód z koncertu przeznaczony na rzecz „Sokoła".

Z teatru. Wczoraj na benefis p. Sobiesława, grano znaną już na naszej scenie 5-aktową komedję Sardou „Andreę", będącą zlepkiem, bardzo zręcznym zresztą, scen lekkich, trywjalnych niekiedy, jak np. w pierwszej odsłonie aktu 5-go, której akcja odbywa się w szpitalu warjatów, i prawdziwie dramatycznych, głęboko pomyślanych i pełnych prawdy psychologicznej. Najlepszym tego dowodem akt czwarty, rozpoczynający się niepotrzebną zupełnie sceną z pijanym *zdechlakiem* salonowym — figurą szablonową, dobrze odegraną przez p. Ruszkowskiego — a kończący się przepyszną sceną pomiędzy mężem wybierającym się w kilkunastodniową podróż z baletnicą, a kochającą i uczciwą żoną, usiłującą odwieść go od tego kroku, o którym dowiedziała się przypadkiem. Scena ta niezmiernie trudna, wcale dobrze odegraną została przez pannę Kałużyńską i benefisanta. Ten ostatni, przyjęty oklaskami, otrzymał w darze od przyjaciół jego talentu ładne album z fotografjami oraz podpisami dawców. Teatr był pełny.

Na ślizgawce obok ogrodu Botanicznego przygrywać będzie dzisiaj muzyka wojskowa od godziny 3—6 po południu.

P. Alfreda Frenkla fabrykanta obuwia uwolniła c. k. krajowa dyrekcja skarbu we Lwowie reskryptem z dnia 4 grudnia 1889 roku l. 93.643 od podatku, uwzględniając rekurs z powodu wymierzonego fabrykantowi przez krakowską komisję podatkową zarobkowego podatku w kwocie 52 złr. 50 ct. za prowadzenie handlu obuwia w naszem mieście. W obec tego gmina nie ma prawa żądać od p. Frenkla dodatków gminnych a c. k. sąd krajowy cofnął swe polecenie w sprawie zapisania tej firmy do rejestru handlowego.

Magistrat ogłasza plakatami, że na zasadzie rozporządzeń c. k. ministerstwa obrony krajowej wyłożoną została od dnia 30 stycznia w wydziale V magistratu lista roczna osób do służby w pospolitem ruszeniu obowiązanych, w roku 1871 urodzonych a do gminy tutejszej przynależnych.

Listę popisowych, urodzonych w latach 1869, 1868 i 1867 do poboru wojskowego w rb. należących przeglądać można codziennie od 11 do 2 po południu w wydziale V magistratu.

REPERTUAR TEATRALNY

W niedzielę 2-go: *Wielka Marglownia*, komedja w 5 aktach, Jerzego Ohneta.

We wtorek dnia 4 b. m.: *Nerwowe żony*, komedja w 3 aktach Ernesta Bluma i Raula Toche; tłomaczył M. Sachorowski.

We Czwartek 6 b. m.: *Wesele Figara*, komedja w 5 aktach Beaumarchais'ego.

W sobotę 8 b. m. po raz pierwszy: *Dla świętej ziemi*, sztuka ludowa ze śpiewami w 4 aktach przez Sewera, muzyka przez A. S.

PRZYJECHALI DO KRAKOWA

dnia 1 lutego.

Hotel Saski: Ks. Marja Czartoryska z Weinchaus, Ks. Witołd Czartoryski z Wiązownicy, Stanisław Jakubowski z Witowic, Luiza Aschkenasy z Odessy, J. I. Rosenberg z Kijowa, Bertalan Dróth z Miskoca, Izydor Weiner z Wiednia, J. Bienenstock z Wiednia, Juljusz Schoenborn z Libuszy, Karolina Chrzanowska z Kęt.

Proces wyzyskiwaczy ludu.

(Oryginalne sprawozdanie „Kurjera Polskiego").

Wadowice 1 lutego.

Na wstępie dzisiejszego posiedzenia oznajmia Przewodniczący, że nadeszły z Sądu wojskowego w Krakowie akta dotyczące śledztwa wdrożonego przeciw Hubeny'emu i Hodowskiemu, komendantom posterunków żandarmerji w Suchej i Żywcu, w których znajduje się również rozporządzenie Starosty Födricha wydane w kwietniu 1888 r. do posterunku żandarmerji w Oświęcimie z poleceniem, aby czuwała nad pokątnymi agentami a natomiast zaniechała wszelkiej służby na dworcu kolejowym, gdyż takowa przydzielona zostaje wyłącznie urzędowi cłowemu, jako organowi policyjnemu. Co do wezwania komendy żandarmerji o udzielenie tego polecenia, zapadła już dawniej uchwała Trybunału, mianowicie wtedy, gdy żandarmi Oświęcimscy słuchani przy rozprawie jako świadkowie, zeznali, że Starostwo uwolniło ich od pełnienia służby na dworcu kolejowym, zaś obwiniony Iwanicki i świadek Srokowski, zarządca urzędu cłowego w Oświęcimie, twierdzili, iż nie otrzymali polecenia do sprawowania wyłącznej służby bezpieczeństwa na dworcu kolejowym.

Po odczytaniu tego rozporządzenia, oddaje Przewodniczący obrońcom zażądane na ich wniosek, akta Sądu wojskowego, i wzywa ich by oświadczyli się jakie dokumenta mają być z takowych odczytane. Obrońcy nie żądają z tych aktów żadnych już wyjaśnień, a gdy zatem wszelkie dokumenta odczytane zostały, ogłasza radca Lipka postanowienie, że świadka Janosza Butkowskiego z Węgier, którego wezwania domagał się dr. Goldhammer, zawezwano do rozprawy na dzień 10 lutego, i że również zażądano już od sądu w Hamburgu zaprzysiężenia świadka Conellego, wskutek czego byłyby więc wszystkie wnioski załatwione.

Dr. Goldhammer oświadcza, że chcąc umożliwić zakończenie postępowania dowodowego, zrzeka się wezwania świadka Butkowskiego i cofa postawiony w tym względzie swój dawniejszy wniosek, a następnie z uwagi, że postępowanie dowodowe ma się już ku końcowi, stawia następne żądanie: W myśl §. 325 p. k. przysługuje obrońcom prawo domagać się, aby wywód Przewodniczącego, mający nastąpić przy końcu rozprawy a odnoszący się do pouczenia Sędziów przysięgłych pod względem prawnym, był dosłownie uwidoczniony w protokole. Ponieważ wywodu Przewodniczącego nie wolno nikomu przerywać, ani też takowego rozbierać, przeto z uwagi tej, że pouczenie to dłuższy czas potrwa a treść jego dla sprawy niniejszej ma wielką doniosłość, oświadcza imieniem wszystkich obrońców, że gotowi są ponosić koszta wezwania na ten czas do rozprawy dwóch zaprzysięgłych stenografów, a na pokrycie potrzebnych w tym celu wydatków złoży w expedycie sądowym odpowiednią kwotę pieniężną.

Przewodniczący przyjmuje oświadczenia dra Goldhammera do wiadomości, poczem zabiera głos oskarżyciel dr. Ogniewski i na podstawie wyników rozprawy, czyni następujące oświadczenia pod względem reformy aktu oskarżenia:

a) Cofa oskarżenie przeciw Jakóbowi Klausnerowi co do zbrodni oszustwa, popełnionej przez tegoż w czasie gdy trudnił się w Brodach sprzedażą kart okrętowych.

b) Cofa oskarżenie przeciw Klausnerowi, Herzowi, Löwenbergowi i innym ośmiu, o zbrodnię dania pomocy zbrodniarzowi z § 220 u. k. i o zbrodnię uwiedzenia żołnierza do złamania wojskowej przysięgi służbowej z § 222 u. k. lecz tylko za czas przed miesiącem kwietnia 1887 roku.

c) Cofa oskarżenie przeciw Kupermanowi, Mehlowi, Raberowi, Lauferowi, Winzerowi, Rudawskiemu, Herschlowitzowi, Bandowi, Kergerowi i Thiebergerowi o zbrodnię współwiny w oszustwie, — natomiast rozciąga oskarżenie przeciw pierwszym sie dmiu o zbrodnię oszustwa z §§ 197, 200, 201 lit. d u. k. popełnioną przez to, że w okresie ostatnich lat trudniąc się przytrzymywaniem wychodźców do Ameryki, tudzież przemycaniem ich przez granicę lub doprowadzeniem tychże do agentów, wprowadzali ich w błąd przez podstępne przedstawienia i czyny, a korzystając w taki sposób z ich nieświadomości i błędu, wyłudzili od nich nienależne sumy, łącznie kwotę 25 złr. przenoszące, przez co wychodźcom szkodę wyrządzili. Zauważa Prokurator równocześnie, że zezwolenie tych oskarżonych na zadanie pytań co do tej zbrodni oszustwa jest zbyteczne, albowiem oskarżeni w razie zatwierdzenia tych pytań, nie podpadną pod surowy wymiar kary;

d) Cofa również oskarżenie co do 12-tu obwinionych z branży „naganiaczów", jak niemniej co do 12-tu konduktorów kolejowych odnośnie do zbrodni współwiny w oszustwie.

e) Uzupełnia oskarżenie co do wszystkich obwinionych o zbrodnię gwałtu publicznego przez wymuszenie z §. 98 lit. a. i b. ust. kar., mianowicie w tym kierunku, że szkoda wynikła z wymuszonych przez nich świadczeń, przenosi kwotę 300 złr. w. a.

f) Cofa oskarżenie co do Edwarda Zopotha, kasjera kolejowego, jakoby tenże sprzedając bilety osobowe i wymieniając pieniądze, dopuścił się zbrodni oszustwa, również cofa oskarżenie o tę zbrodnię co do Neumanna restauratora, odnośnie do wymiany pieniędzy.

g) Ogranicza oskarżenie o zbrodnię z §. 222 u. k. za czas po kwietniu 1887 jedynie do uwodzenia pobudzania i wzywania wychodźców do wiarołomnego opuszczenia służby wojskowej (dezercji), zaś cofa co do ustępów, jakoby nakłaniali ich do innych, według ustaw karnych dla wojska moc mających, a za zbrodnię uważać i karać się mającego złamania zaprzysiężonej wierności, posłuszeństwa i innych obowiązków służbowych;

h) cofa w końcu oskarżenie, jakoby Klausner i inni starali się także między innemi osobami w akcie oskarżenia wymienionemi, również nadstrażnika skarbowego Kosteckiego uwieść do stronniczości i pogwałcenia obowiązków urzędowych.

Dla wyjaśnienia nadmieniam, że przez powyższe zreformowanie aktu oskarżenia, nie został wszakże ani jeden z obwinionych w tym procesie zupełnie od oskarżenia uwolniony.

Telegram.

Wadowice 1 lutego. Po dyskusji nad rozszerzeniem oskarżenia i wydaniu przychylnej uchwały Trybunału co do wniosku Prokuratora, zamknął Przewodniczący postępowanie dowodowe, odraczając rozprawę do 10 lutego.

Ostatnie telegramy „Kurjera Polskiego".

Wiedeń 2 lutego. Radca ministerstwa, Rittner, oświadczył studentom Uniwersytetu Jagiellońskiego: Schützerowi, Siedleckiemu i Breiterowi, że JE. p. Minister oświaty odmówił im audjencji, o którą prosili.

Wiedeń 2 lutego. Obiegają tu pogłoski ze źródeł dosyć pewnych zaczerpnięte, jakoby niebawem cesarz miał wydać manifest. Jedni przypuszczają, że będzie on zawierał abdykację, o której w swoim czasie tak mówiono, drudzy utrzymują, że manifestem tym przypuści cesarz do udziału w rządach arcyksięcia Karola Ludwika, albo arc. Ferdynanda. Najprawdopodobniej będzie on dotyczył ugody czesko-niemieckiej i nowego zebrania się Rady państwa.

Berno (morawskie) 2 lutego. Namiestnictwo rozwiązało czesko-morawskie stowarzyszenie włościańskie w Ołomuńcu, z powodu, iż przekroczyło zakres działania objęty statutem. Stowarzyszenie to było złożone przeważnie z młodoczechów i rozwinęło bardzo rozległą agitację wobec zbliżających się sejmowych wyborów.

Peszt 2 lutego. „Revue de l'Orient" otrzymała wczoraj o godzinie 10 przed południem depeszę nadaną w Sofji, która brzmi: „Dzisiaj w nocy aresztowano znaczną liczbę oficerów, pomiędzy nimi znajduje się znany major Panica. Powody uwięzienia trzymane są w tajemnicy".

Paryż 2 lutego. W ostatnim tygodniu podczas zebrań wyborczych, miały miejsce, jak wiadomo, gorszące zajścia. Wczoraj obradowała Rada ministrów nad środkami, mogącemi im zapobiedz. Postanowiono wystąpić przeciw ekscedentom z całą surowością praw.

Paryż 2 lutego. We francuzkich dziennikach zaczynają podnosić się głosy utrzymujące, że nadmierna liczba cudzoziemców stale we Francji przebywających może być poważnem dla kraju niebezpieczeństwem. Domagają się więc zarządzenia ostrych, doraźnych i skutecznych środków, w celu zapobieżenia złemu. Zadanie utrudniają międzynarodowe traktaty, których termin jeszcze nie upłynął.

Rzym 2 lutego. Wiadomość podawana kilka dni temu, jakoby Papież pracował nad encykliką o obowiązkach monarchów, — nie stwierdza się.

Rzym 2 lutego. W połowie tego miesiąca, wyjeżdża królewicz włoski w podróż naukową. Dokładny jej plan jednak nie jest jeszcze wiadomy.

Konstantynopol 2 lutego. Od kilku dni krążą po europejskich dziennikach pogłoski, jakoby w Persji wybuchnąć miało zbrojne powstanie. Domyślano się nawet powodów. Najpowszechniej mianowicie utrzymywano, że ludność podejrzywa szacha o tajemne sprzyjanie chrystjanizmowi. Wiadomości nadeszłe od angielskiego konsula w Teheranie, Drummonda Wolffa, zaprzeczają tym wieściom.

Bukareszt 2 lutego. Przywódca większości Izby rumuńskiej, były minister spraw zagranicznych p. Carp, udaje się w przyszłym tygodniu do Wiednia i Berlina z misją polityczną.

Sofja 2 lutego. W kołach rządowych objaśniają, że nota mająca służyć za odpowiedź na okólnik rosyjski w sprawie bułgarskiej pożyczki, wcale nie istnieje. Vulkowicz odebrał tylko ustne instrukcje, mające służyć na to, aby w razie okólnika rosyjskiego, (który także do dziś dnia nie jest rzeczą stwierdzoną) mógł wyrazić zapatrywania i zastrzeżenia swojego rządu.

Warszawa 2 lutego. Szefem sztabu jeneralnego w okręgu warszawskim w miejsce zmarłego jenerała-porucznika Nagłowskiego, został jenerał-major Puzyrewski.

Bruksela 2 lutego. Z 3800 robotników, 1500 powróciło już do pracy; Towarzystwo „Lens" zmusiło ich do tego nie ustępstwami, lecz postępowaniem stanowczem i bezwzględnem; nietylko bowiem odrzuciło żądania strejkujących, lecz także zagroziło im odebraniem książeczek robotniczych.

Rzym 2 lutego. We Włoszech powstała panika z powodu, iż zarówno w Rzymie, jak w Bolonji pojawiło się kilka wypadków cholery.

Wiedeń 2 lutego. Strejk kominiarski trwał przez dwa dni. Wczoraj odbyło się zgromadzenie strejkujących, na którem zapadła uchwała, żeby do pracy wrócić, wobec widoków pomyślnego uregulowania wysokości wynagrodzenia i ilości godzin pracy.

97)

MIŚ.

POWIEŚĆ W TRZECH CZĘŚCIACH.

PRZEZ

Jerzego Myrjela.

(Ciąg dalszy).

— Pewnie, że bagatela i sam Grzegórz mówił, że rzeźnik by się ze mną pogodził, ale naraz, ni z tego ni z owego, znaleźli się strażnicy — i zabrali nas do kozy.

— I ciotkę i pannę Józię?

— Albo im to pierwsze? One tak się stawiały ostro! Ja bo myślałem sobie: trudno, nawarzyło się piwa, trzeba je wypić. Markotno mi było, zwiesiłem głowę i poszedłem, ale ciotka narobiła wrzasku na całą Kępę, aż się ludzie pozbiegali. — Co to, powiada do strażników, sobie myślicie? wołał was kto? Pobili się dwa pasażery przy zabawie, to swoja rzecz. Pobili się i pogodzą, a wam w to nie wchodzić! Ja, powiada, nie na takich zabawach już bywałam, nie takie wesołości widziałam. Cóż wy sobie myślicie, żeby kawaler siedział przy kufelku jak słupek i nie poczubił się z drugim? Cóżby to była za zabawa? Nie potrafię tego przemówienia powtórzyć, ale pięknie mówiła, że pięknie, to pięknie. Ja, mówi, niedzisiejsza, ja kobieta światowa, ja się na takich interesach znam, mnie to nie nowość! Nie pomogło nic, poprowadzili nas, całą kompanją, już nie wodą, ale lądem na Pragę. Ja myślałem, że się pod ziemię zapadnę, ale Grzegórz pocieszał, powiada: bajki, nie bój się; alboś to co ukradł? alboś zabił kogo? zabawiłeś się za swoje i tyle. Przyprowadzili nas do kancelarji, coś pisali, gadali, i powiada ten pan, jak już wszystko zapisał: — Idźcie do domu, rozprawicie się w sądzie.

— W sądzie?

— A tak, mają nas jeszcze do sądu wołać.

— Widzisz coś narobił? Znowuż będzie ambaras.

— Bajki, proszę panicza.

— Jakto bajki?

— Ano tak, bo jak wyszliśmy z kancelarji, to już był dzień jak najlepszy i na Pradze szynki otwierali. Więc ciotka, a to mądra kobieta, powiada: moi kochani, broniłam was, jak adwokat, nagadałam się, w gardle mi zaschło, chodźcie na piwo, moja funda.

— Jeszcze!?

— A ciotka zawsze tak. Jak się bawić to się bawić! Poszliśmy, ja byłem smutny, małom nie płakał, ale ciotka powiada: nie bój się nic, a panna Józia, też poczciwe stworzenie, odzywa się: niech pan Franciszek nie będzie głupi frajer, co panu kto zrobi? Nawet rzeźnik, wziął jakoś do serca, żem ja taki markotny i tłómaczył mi: ja do pana żalu nie mam, zabawa zabawą. A sądu nie ma się co bać! Ja się na prawie znam, o mój głupi nos skarżyć się nie będę, już on nieraz puchł i nieraz się goił, najwyżej kompanją pociągną na świadków, a my oba pójdziemy na dwa, albo na trzy dni do kozy, za szum. Wielka rzecz! odsiedzimy swoje i zabawim się jeszcze nieraz. Szczery chłop.

— No, — rzekł Miś, — mój Franku,— co się stało to się już nie wróci. Masz naukę, żebyś drugi raz nie chodził tam gdzie nie trzeba.

— Oj mam, mam dwa guzy na łbie!

— Spodziewam się, że nie pójdziesz drugi raz na Kępę.

— Nie pójdę, zarzekłem się, na Amen... tylko co najwyżej do ciotki.

— I tam nie ma poco.

— A jest, paniczu.

— Ciekawym?

— Ciotka prosiła — obiecałem... i panna Józia też prosiła.

— Coś ci ta panna Józia bardzo zajechała w głowę.

— E, to nic, ale że śliczności dziewczyna, to śliczności...

— Radziłbym ci, żebyś się tą ślicznością bardzo nie zachwycał, bo znowuż nabiją ci kilka guzów...

— Proszę panicza... co tam guz! gorsze kancelarje i sądy, tych będę się teraz strzegł jak złego.

— Pamiętajże — odezwał się, — głupstw nie rób, a teraz zostaw mnie w spokoju, muszę list kończyć.

(Dalszy ciąg nastąpi).

KURS PAPIERÓW PUBLICZNYCH.

Kraków, d. 1/2.

(Bez bieżącego kuponu).

	płacą		żądają	
Ruble papierowe . . za 100 rubli	128	—	129	25
Marki niemieckie . . za 100 mar.	57	25	58	25
20-to frankówka złota	9	36	9	47
6% Pożyczka kraj. galic. za złr. 100	104	25	—	—
4½% Poż. kraj. galic. za złr. 100	97	-	98	25
5% Obl. ind. gal. za złr. 100 k. m.	103	75	105	25
4½% Listy zast. Banku kr. za zł. 100	98	40	99	—
5% Obligi komun. „ „ I Emis.	100	50	—	—
4% Listy zast. Tow. kred. ziem. . .	96	50	97	50
4% „ „ „ „ „ II Em.	94	--	95	—
4½% „ „ „ „ „ . .	99	50	100	25
5% „ „ „ „ „ . .	101	40	102	50
5% „ „ Bank. hip. z prem. 10%	104	75	105	75
5% „ „ „ „ zwr. za 40 lat	101	—	102	—
5% „ „ Król. Pol. za rubli 100	95	50	96	75
4% „ likwid. „ „ „ „ 100	87	—	88	—

Wydawca i redaktor główny: Dr. Józef Orłowski. **Druk Wł. L. Anczyca i Spółki, pod zarz. Jana Gadowskiego.** **Redaktor odpowiedzialny: Jan Gadowski.**